



Nr. 25. *Z dnia 13 grudnia 1903 r.*

Wodociąg w Zakopanem.

Dzięki życzliwości Sejmu sprawa wodociągu w Zakopanem zaczyna przybierać realne kształty.

Sejm upoważnił Wydział krajowy, aby w przyszłości po zaciągnięciu pożyczki na budowę wodociągów przez gminę Zakopane, o ile się okaże, że dochody z opłat gminnych od napojów spirytusowych i z opłat gminnych mających się nałożyć na interesowanych za używanie wody z wodociągu nie wystarczą na zapłatę rat anuitetowych od wspomnianej pożyczki, wstawiał w budżet funduszu krajowego kwotę na uzupełnienie tych rat potrzebną, ilekroć po dokładnem zbadaniu budżetu gminy stwierdzonem zostanie, że inne jej dochody na pokrycie tego wydatku nie wystarczają.

Kto zna ciężkie położenie kraju pod względem finansowym i kto widział na każdym kroku stosowaną oszczędność, aby zdobyć choćby grosz na ulżenie klęsk elementarnych, ten oceni doniosłość powyższej uchwały sejmowej.

Rada gminna zakopiańska oddała też najwidoczniejszy hołd wspaniałomyślnemu sejmowi, gdy na wniosek swego naczelnika bez dyskusyi przyjęła podyktowane jej warunki pożyczki przez Sejm i postanowiła natychmiast wystarać się o plany szczegółowe dla samego wodociągu. Jakkolwiek nie wszyscy dotąd radni byli przekonani o konieczności wodociągu w Zakopanem, lecz wobec ostatniej uchwały Sejmu poznali, że należy pożyczkę na wodociągi zaciągnąć, gdy Sejm przychodzi gminie z tak daleko idącą pomocą. Celem zapoznania z tą sprawą naszych czytelników, przytaczamy poniżej projekt wodociągu Zakopiańskiego.

Opis projektu wodociągu dla gm. Zakopane

wykonanego przez inżyniera Stanisława Horoszkiewicza.

Wodociąg ten ma dostarczyć czystej wody źródlanej dla stałych mieszkańców i gości przebywających na stałym obszarze objętym granicami Stacyi klimatycznej.

Według uchwały Komisyi wodociągowej przyjęto do obliczeń 20.000 równocześnie przebywających osób, to jest przeszło dwa razy tyle, ile ich bywa obecnie. Woda ma być używana do picia i do wszystkich potrzeb domowych, do skrapiania ulic i do gaszenia pożaru, o ile tylko możliwe wprost z hydrantów ulicznych.

Na podstawie statystyki wodociągów wykonanych przyjęto ilość wody potrzebną do użytku domowego na 70 litrów m^3 głowę i dobę w lecie, a 50 litrów w zimie, zaś do skrapiania ulic 2 litry na 1 m^2 ulicy na dobę w lecie.

Obecna powierzchnia ulic wynosi około 110.900 m^2, ze względu na przyszły rozwój Zakopanego liczę 200.000 w^2, ztąd dziennie zapotrzebowanie wody wyniesie:

20.000 osób	po $0{,}_{07}$ m^3	daje	1.400 m^3
200.000 m^2 ulic	„ $0{,}_{002}$ „	„	400 „
	ogółem w lecie	dziennie	1.800 m^3

Dodatek bezpłatny do „Głosu Narodu“ z dnia 13 Grudnia 1903 r.

natomiast w zimie:
20.000 osób po $0{,}_{05}$ m^3 daje . . . 1.000 m^3
czyli na sekundę przeciętnie:
w lecie . 1.800 m^3 ; $86{,}_4 = 20{,}8_8$ litr. sekundowych
w zimie . 1.000 m^3 : $86{,}_4 = 11{,}_6$ „ „

Maksymalne zapotrzebowanie wody w dniu gorącym w lecie przyjęto na $1{,}_5$ razy większe a zapotrzebowanie wody w godzinach południowych $6{,}_{66}\%$ potrzeby dziennej, ztąd największe zapotrzebowania w godzinach południowych w dniu gorącym w lecie.

Tej ilości wody dostarczą dwa źródła.

I-sze wytryskujące w Kuźnicach przy drodze na Kalatówki na wysokości 1035 m., które dostarcza według pomiarów profesora Folkierskiego około 15 litrów sekundowych w lecie, a 10 l. s. w zimie; obecnie ilość wody tego źródła mierzy się codziennie za pomocą przelewu.

II-gie Źródło Czarnego potoku, bijące przy drodze pod Reglami na wysokości $902{,}_{82}$. metrów. Źródło to dostarcza według dawniejszych pomiarów około 25 l. s. w lecie, a 12 l. s. w zimie; obecnie mierzona ilość wody wykazała $22{,}_4$ l. s. dnia 5 listopada b. r. od tego czasu ubywa i osiągnie minimum prawdopodobnie w marcu.

Przyjmując dotychczas znane nam daty ilości wody w obu źródłach, mieliśmy około 13+25=38 l. s. w lecie, a 8+10=18 l. s. w zimie, a więc znacznie więcej aniżeli powyżej obliczona potrzeba wykazuje.

Oba Źródła były dwukrótnie badane przez delegata c. k. zakładu dla badania śródków spożywczych w Krakowie, a odnośne analizy wody wykazują, że woda z tych źródeł płynąca jest zupełnie czystą, dosyć miękką, zupełnie wolną od bakteryi szkodliwych, jest więc do wszystkich celów użytkowych i do picia doskonałą.

W celu zapewnienia potrzebnej ilości wody w godzinach największego zapotrzebowania oraz na wydadek pożaru, przewidziano w projekcie wykonanie dwóch zbiorników murowanych z kamienia i betonu, sklepionych i zaopatrzonych odpowiednią armaturą.

I-szy Zbiornik o pojemności 180 m_3 wody, umieszczony na zakręcie drogi do Kuźnic na wysokości 940 m. otrzyma w jednym końcu wodę płynącą ze źródła I-go i będzie ją dostarczał rurom prowadzącym, na Bystre i do górnej części sieci zakopańskiej, umieszczonym w drugim końcu zbiornika.

KORESPONDENCYA.

Zakopane dnia 13 grudia 1903 r.

Skończyła się trzydniowa jeremiada halna. Turnie zrzuciły przecież ponury wał chmur, co leżał na nich na kształt cielska olbrzymiego gadu, i dusił je swym ogromem. A zdawało się nieraz, że je zdusi ten potwór; bo od gór szedł taki łomot, jakby tam granity trzaskały i takie słychać było jęki i stękania głębokie, jakby jakieś tłumy olbrzymów ginęły w straszliwych bólach i konaniu. Czasem poruszyło się cielsko potworu, bezkształtne łapy zsunęło zwolna ku halom, wpiło pazury w czarne skał gardziele, wyciągnęło szyję aż hen gdzieś poza Krywań i węgierskie lodowce, ogonem zagarnęło resztę świata, kędy zamki są orawskie i napęczniało w sobie, nabierając sił do śmiertelnego uścisku. Zawył wiatr halny żałośnie przeciągłym jękiem, skurczyło się nagle cielsko potworu i zionęło śmiercią i zniszczeniem; a wtedy leciał z turni jakiś głuchy pomruk, jakby echo dalekiego grzmotu, który z każdą chwilą coraz się wzmagał w łoskot piorunów, walących się w bezdenne przepaści. Aż ziemia drżała na podhalu od tego łoskotu i hukania zmagających się żywiołów a ludzie się dziwili — tak nieraz tam grało!

Ucichła wichura, zabrakło chmurom wody i cielsko potworu rozpłynąć się musiało. Z czarnego gadu zostały zaledwie białawe płaty, które wiatr rozszarpał i rozwlókł po ostrych granitach. Ze świtem dnia trzeciego zatliły tu ognia płomyki najpierw gór szczyty, a potem ukazały się łaźnie wypłukane, strojne, jaśniejące w słonecznej poświacie. Zabłysnął krzyż na Gewoncie, a w serca ludzkie wstąpiła otucha. Zawrzało na Podhalu, bo od gór przyszło życie ciepłe, wonne, rozkoszne. A przecież to zima!

Orzeczenie Rady gminnej, które odbyło się w ubiegłą środę świadczy, że w głowach obywatelskich coś wre, że z nich bije światło słoneczne, silniejsze niż lamp zakopiańskich, tych, o których powiadają, że się świecą i na które świeci pustką pozycya w budżecie z napisem: „Elektryka"; że wieje od nich życie wonniejsze, niż z pierwszej lepszej ulicy, że tam się coś prostuje i gładzi więcej, niż pojęcie o własności prywatnej niektórych Panów, uciekających się dopiero do procesu o nakreślenie linii demarkacyjnej między „mojem" a „gminnem". Że tak jest, najlepszym dowodem niektóre uchwały owego posiedzenia. I tak uchwalono: wysłać deputacyę, złożoną z trzech mężów zaufania „białej i czerwone róży" do Kołapolskiego, lub JE. Pana ministra, o wyjednanie subwencyi na upiększenie uzdrowiska tatrzańskiego.

Subwencya stanowczo większa od tej, którą dostał (?) Lwów i Kraków (mniejszą brać surowo zakazano Przyp. R.), ma być obróconą na wybudowa-

nie chodników, założenie parku, (przed którym można będzie postawić rodowitego górala w galowym stroju, bez kerpci, w surducie i kołnierzyku, aby ściągał opłatę klimatyczną. Przyp. R.) na wodociągi i kanalizacyę, na elektrykę, na dyrektora chóru i inne przyjemności, które każdy dobrze wychowany obywatel (tylko nie austryacki z tej połowy monarchii) ma mieć zadarmo. Deputacya ma sama dobrowolnie i z własnej kieszeni (wyraźnie) ponosić koszta podróży.

Po załatwieniu drobniejszych „kawałków", wytoczono ciężkie działo, w notatce na kilka dni zdaje się przedtem rysunkiem uwidocznione i szczegółowo opisane, i skierowano je wprost na naczelnika gminy. Wójt zakopiański miał od tego pocisku conajmniej zrobić minę, jaką się ma przy nieprzyjemnej operacyi, bo miał odpowiedzieć na pytanie: „dlaczego w protokole nie uwidoczniono motywów, jakie skłaniały większość (?) Rady do opozycyi przy uchwalaniu budżetu na wodociągi? Strzał był tak celny, że Naczelnik gminy zbladł, potem poczerwieniał jak piwonia, lecz nie z bólu, ale... z radości, że Radni tak dzielnie strzelają z ogromnych dział nie śmiercionośnymi pociskami, ale co najmniej... pączkami pełnymi konfitur z róży. Pominął w zasadzie ten Pan, opozycyonista, z obmyślanem działem godził się na uchwalenie wodociągów, na co i uchwalę własnoręcznie podpisał, przeto przewodniczący postanowił podanie motywów (brak kosztorysu) ogłosić światu w dziennikach, przezco Pana radnego uspokoił.

Dotychczas wszystko szło dobrze. Panowie Rada palili cygara, siedzieli, mówili lub kiwali głowami mniej więcej spokojnie. Nieszczęście chciało, czy chochlik złośliwy, lubiący kpić z ludzi, podszepnął komuś ze statecznych, pełnoletnich Panów, biorących udział w uchwalaniu ustaw dla mieszkańców uzdrowiska i skalnych turni, do postawienia wniosku aby „dla szczupłości (?) lokalu obrad, zabronić wstępu wolnego do sali posiedzeń wszystkim „gazeciarzom"; bo to — powiada wnioskodawca — naród strasznie wścibski, co człeka podpatrzy, jaki ma nos, jakie ubranie, jak mówi, co myśli — i tego wszystkiego w dodatku dla siebie nie schowa, ale po świecie rozwlecze, dużo doda i plotek narobi, a przecież człeku o opinję chodzi". — Jakby wiatr halny wionął na smreki. toby takiego mątu nie sprawił, jak te słowa obywatela XX. wieku. Niektórzy się zrywali ze stołków, chociaż w nie już korzenie zapuścili; rozpoczęła się żywa gestykulacya, błyskawice szły z oczu, zaczęła się siekanina słów, jakby gromada juhasów rąbała ciupagami resztki halnych borów. Wylatywały coraz to nowe projekty jak: aby wyjść, gdyby w sali posiedzeń pokazał się jakiś upiór w postaci pismaka, aby zgromadzenia odbywać poufnie itd.

Na nic się zdały wśród tej powodzi słów refleksje naczelnika gminy, że taka uchwała jest niedopuszczalna, że sam wniosek nie dobrze świadczy o zgodzie zapatrywań obywateli zakopiańskich z przekonaniami Europy i świata cywilizowanego, że Starostwo taką uchwałę by zniosło i t. d. Nareszcie po długich korowodach i wymianie zdań poważnych panowie gromadą zajęli swoje krzesła, słuchając dalszych spraw naglących, a będących na porządku wieczornym obrad.

Posiedzenie się skończyło, pogaszono lampy, a gęsta mgła wilgoci i dżdżu pełna pokryła na Skalnem Podhalu drzewa, domy i... ludzi. Powiadają, że ta mgła zwiastuje „kurniawę", ale są i tacy, którzy nie wierzą w tę pesymistyczną prognozę. Żyjmy nadzieją, że z poza mgły wyjdzie znów jak po każdej wichurze, jasne słonko, co zatli kagańce na granitowych szczytach, mgłę rozproszy i życie inne na pięknym Podhalu roznieci.

KRONIKA.

Wyjaśnienie. Otrzymujemy następujące pismo:

Szanowna Redakcjo!

Z powodu uwag poczynionych w artykule „Tygodnika zakopiańskiego" z 24 listopada z podpisem „St." a odnoszących się do pp. radnych gminy Zakopane wśród których pp. W. Dzikiewicz i J. Mieloch byli po nazwisku wymienieni, proszę przyjąć i ogłosić następujące oświadczenie zgodne z protokołami obrad rady gminnej:

Wszyscy radni bez wyjątku na posiedzeniu rady 16-go listopada b. r. odbytem, a wśród nich pp. Dzikiewicz i J. Mieloch głosowali jednomyślnie za wnioskiem naczelnika gminy, i uchwalili: gmina Zakopane przyjmuje z wdzięcznością uchwałę Sejmu, umożliwiającą jej zdobycie wodociągów, jako bardzo potrzebnej i pożytecznej inwestycji, zobowiązuje się oddawać co rok cały dochód z opłat gminnych propinacyjnych i tytułem innych opłat gminnych po jednej koronie z każdego pokoju czynszowego, postanawia zawrzeć imieniem gminy układ z Wydziałem krajowym i zrealizować zagwarantowaną przez kraj pożyczkę przez podpisanie skryptu dłużnego przez naczelnika gminy, jednego assesora i dwu radnych (§ 48 ust gm. z 3/7 1896 dz. u. k. Nr. 51). Zwierzchność gminna wraz z komisją wodociągową ma się zająć natychmiast sporządzeniem szczegółowych planów wodociągowych i winna je przedstawić Radzie w jak najkrótszym czasie.

Powyższa uchwała jednomyślnie powzięta, starczy za wszelkie dowody, że tak pp. W. Dzikiewicz, J. Mieloch, jak i wszyscy inni radni, na posiedzeniu obecni, za wodociągami głosowali, bo rozumieją potrzeby uzdrowiska — i nie tylko jego rozwojowi nie stoją na przeszkodzie, ale do jego podniesienia

przyczyniają się na każdym kroku, czy to w radzie, czy w prywatnem życiu; — wszak obaj wymienieni pp. radni są właścicielami największych domów w Zakopanem — i byli pierwszymi, którzy zaczęli stawiać domy murowane Z poważaniem

Dr Chramiec, naczelnik gminy.

Zakopane 9 grudnia 1903.

W tym tygodniu udaje się dr. Chramiec i F. Piątkiewicz do Warszawy, gdzie wezmą udział w rozprawie o Reformie stosunków zdrowotnych w Zakopanem. która będzie mieć miejsce w Towarzystwie hygienicznem warszawskiem.

Dr. Tomasz Janiszewski zrezygnował z posady lekarza stacji klimatycznej w Zakopanem pismem z dnia 5 grudnia 1903 i zażądał natychmiastowego uwolnienia od obowiązków. a 8 b. m. wyjechał do Warszawy. Komisja klimatyczna przyjęła rezygnację dra Janiszewskiego do wiadomości, poleciła mu wypłacić pensję od 17 października do 9 grudnia b. r. i wezwała p. Przewodniczącego do wydania rozporządzeń, aby stosunki sanitarne w Zakopanem ani na chwilę nie ucierpialy zanim zostanie nowy lekarz klimatyczny mianowany.

Trybunał administracyjny postanowił przeprowadzić rozprawę z powodu zażalenia Komisji klimatycznej przeciwko rozporządzeniu Ministerstwa spraw wewn. z 26 lipca b. r. którem zniesiono uchwałę Komisji klimatycznej wypowiadającą urząd lekarzowi klimatycznemu. Zrzeczenie się dra Tomasza Janiszewskiego z posady lekarza klimatycznego nie może wywrzeć żadnego wpływu na tok sprawy w Trybunale, bo Komisja klimatyczna w swem zażaleniu wcale nie występuje przeciwko dr. Janiszewskiemu, tylko przeciwko c. k. Ministerstwu spr. wewn.

Zwierzchność gminy w Zakopanem ogłasza konkurs na posadę oprawcy gminnego z terminem do 20 b. m. 300 koron rocznej pensyi, wolne mieszkanie i uboczne dochody regulaminem ustanowione.

Uroczystość św. Mikołaja obchodzono w zakładzie dra Chramca z familijną serdecznością. Dzięki uprzejmej pamięci Państwa Gosp. każdy z gości bawiących w Zakładzie, otrzymał od św. biskupa jakiś podarek, złożony pod poduszkę, począwszy od rózg, krampusów, łakoci, a skończywszy na butelkach wytrawnego tokaju. Sam Święty z infułą i pastorałem w towarzystwie jednego z aniołów i ducha ciemności, odwiedził grzeczne dzieciątka, uczył je pacierza, pytał katechizmu, i głosił budujące nauki i rozdawał nagrody. Potem urządzono na cel dobroczynny loteryę fantową i bawiono się ochoczo w gry towarzyskie.

Rzezalnia Zakopiańska, którą mieliśmy sposobność oglądać w towarzystwie komisji kollaudacyjnej jest czwartą w kraju, nie ustępując pod względem urządzenia budynkom rzeźniczym nawet wielkich miast. Wybudowana kosztem przeszło czterdziestu tysięcy kor. posiada przyrządy najlepsze, na jakie najnowsza technika zdobyć się mogła, zadziwiające pomysłowością, lekkim a nader praktycznym wykonaniem, a odpowiadająca wszelkim wymogom hygieny. Wszędzie w budynku, składającym się z kilku hal i piwnic, wyłożonych posadzką betonową, opatrzonych w czystą wodę i ogrzewalnię panuje wzorowy porządek i czystość, niepozostawiające nic do życzenia.

Wystawa gwiazdkowa w Kuźnicach. Staraniem p. jenerałowej Zamoyskiej została otwarta trzydniowa wystawa w Zakładzie kuźnickim, która w zupełności stwierdza dewizę, umieszczoną w sali pod krzyżem: „Bądźcie czynicielami słowa — nie słuchaczami tylko". Sama Matrona, duchem chrześcijańskiej filantropji żyjąca, skromna nad wyraz, cicha, w rozmowie z Bogiem ten zasób energji czerpająca, może być wzorem i przykładem dla polskich niewiast w czasach bezwzględnego samolubstwa, chęci używania do przesytu, obalania wszelkiej władzy i krępujących więzów, zawiści wobec dostatku innych, a obok tego bezsilności woli". O samym Zakładzie pisano już wiele, znany on już w kraju naszym i niemal na całej naszej ziemi. Wie się o nim, że to szkoła dla polskich dziewcząt, w której chodzi o to, „aby ducha Chrystusowego, ducha służby Bogu, służby krajowi, służby bliźnim, wprowadzić w nasze społeczeństwo i zrobić z niego siłę żywotną, która podnosząc nasz naród moralnie, przynieść by mogła naraz odrodzenie i zmartwychwstanie". A jednak tak mało się naśladuje — chociażby warunki ku temu były aż nadto dogodne — myśl i ducha jego fundatorki. Dawno już we wszystkich gałęziach nauk zrozumiano potrzebę szkół zawodawych, jedna tylko nauka i to najpotrzebniejsza, nauka życia chrześcijańskiego, na którem — i li tylko na niem — powinna prawdziwa miłość ojczyzny się opierać, stanowi pod tym względem wyjątek. To też założenie szkoły domowej pracy i wychowania należy bezsprzecznie do niepoślednich czynów patrjotycznych. Pochwalił to w osobnem breve i Ojciec św. Leon XIII w roku 1886. Ten wielki organizator społeczny, Ojciec rodzin, robotników i prześladowanych narodów oświadczył, że myśl Sz. Założycielki zgadza się z myślą i duchem Kościoła, że odpowiada potrzebom czasu, że żadna instytucja tego rodzaju jeszcze nie istnieje, a kładąc ręce na głowie jednej z tych, co tę sprawę przedkładały, dodał: „A więc wytrwaj do końca, abyś Ojczyźnie ziemskiej sługą była, a wieczną koronę uzyskała, tego ci papież życzy!" Wystawa tegoroczna, urządzona w osobnej sali, obejmuje wiele działów gospodarstwa domowego. Są tam hafty, misterne koronki, wzory kroju, cukry, łakocie, sławne pierniki, przybory toaletowe i t. d. a wszystko gustowne, smaczne, a nawet wybredne. Wrażenie jakie sprawia wystawa pracy, ciągle przywołuje na pamięć słowa wyżej przytoczone: „Bądźcie czynicielami słowa a nie słuchaczami tylko".

HOTEL BABILON

PRZEZ ARNOLDA BENETT'A.

(Ciąg dalszy).

— Uczynić to może nie dość starannie, zresztą nie zdoła usunąć wszystkiej trucizny; część jej niewątpliwie wtartą została wewnątrz szyjki. Przytem gdyby służący zapomniał wytrzeć ją należycie?

— Hans usługuje księciu Eugeniuszowi do stołu; zaszczytny ten obowiązek stary sługa pełni zawsze osobiście.

— Przypuśćmy, że Hans... — Racksole urwał.

— Hans miałby być sojusznikiem zbrodniarza? To zupełne niapodobieństwo, panie Racksole!

Tego wieczora książę Aribert obiadował z dostojnym synowcem we wspaniałej sali jadalnej apartamentów dworskich; Hans, usługując jak zwykle przy stole, podawał półmiski, przynoszone przez miejscowych kelnerów. Eugeniusz był smutny, zniechęcony. Poprzedniego dnia, gdy po widzeniu z Samsonem Lewi książę Rüdesheim w rozpaczy dał do zrozumienia, że zamyśla o samobójstwie, któremu „nada pozór wypadku", Aribert wymógł na synowcu słowo honoru, że nie targnie się na własne życie.

— Jakie wino wasza książęca mość pić będzie — pytał Hans przyciszonym głosem, gdy już zupa była na talerzach.

— Reńskie — brzmiała krótka odpowiedź.

— A po reńskiem Romané-Conti? — dowiadywał się stary sługa.

Aribert spojrzał na Hansa podejrzliwie.

— Nie chcę tego wina — odparł Eugeniusz — dziś sprobuję szampana. Albo niech będzie Romanée-Conti; najwięcej mi ono smakuje — oświadczył trudny w decyzyi książę.

Sławny, niezrównany burgund podany został po pieczystem. Stary Hans przyniósł butelkę, leżącą w koszyczku z łoziny, sprawdził z matematyczną dokładnością znaki na pieczęci, wyciągnął korek i podał go swemu panu do obejrzenia. Eugeniusz kiwnięciem głowy dał znak przyzwalający. Aribert śledził wszystko ze wzrastającym niepokojem. Nie powątpiewał na chwilę o wierności starego Hansa, mimowoli jednak dręczyło go wspomnienie słów, wyrzeczonych przez Racksola.

— Aribercie — odezwał się z przeciwnej strony stołu książę Eugeniusz — cofam dane przyrzeczenie; pamiętaj, że je cofam.

Aribert potrząsnął przecząco głową, nie odwracając oczu od Hansa. Siwowłosy sługa obwinął starannie szyjkę butelki serwetą i nalał z niej wina w kieliszek. Ariberta wstrząsnął dreszcz od stóp do głowy.

— Nie pij — rzekł Aribert głosem spokojnej powagi — wino zatrute!

— Zatrute? — powtórzył Eugeniusz.

— Zatrute, pan mówi? zawołał Hans z przerażeniem, biorąc w rękę kieliszek. Niepodobna! Ja sam odkorkowywałem butelkę, nie dotknął się jej nikt inny, a korek był nienaruszony.

— Mówię wam, że wino zatrute — oświadczył stanowczo Aribert.

— Wasza książęca mość wybaczy staremu słudze — rzekł Hans. — Utrzymując, że to wino zatrute, dowodzisz tem samem, mój książę, że ja popełniłem zbrodnię. Przekonam panów, iż zarzut niesłuszny; sam wypiję wino.

To rzekłszy, do drżących ust poniósł napój. Przekonało to Ariberta, że wierny sługa nie był wspólnikiem Juliana. Przyskoczywszy do Hansa, wyrwał mu z rąk kieliszek, który padając na posadzkę, rozbił się w drobne kawałki. Książę i sługa w milczeniu spoglądali na siebie. Lekki szmer zmusił Ariberta odwrócić głowę; ujrzał Eugeniusza pochylonego na lewy bok, ręka jego zwieszała się sztywnie z fotelu, oczy miał przymknięte; zemdlał.

— Hans! — szepnął Aribert — Hans, co to znaczy?...

XXV.

Szalupa parowa.

Dobrze obmyślony był plan Jacksona uciekania na łodzi parowej z obrębu terytorum hotelu Babilon, zdaniem jednak Racksola, szalupa ze ściganym nie mogła odpłynąć daleko, a milioner niezwykle ożywiony, dowodził, że zebrał wskazówki, ułatwiające mu pochwycenie ekskelnera. Amerykanin nie znał dokładnie londyńskiej przystani rzecznej, ale obznajomiony był z więcej daleko skomplikowanem urządzeniem portu w New-Yorku i dlatego nie wątpił, że zdoła bez trudności dosięgnąć parową łódź Juliana. Dla ludzi nieoswojonych z widokiem Tamizy i jej widoków, przestrzeń od mostu London Brigde do Gravesend wydaje jakby nieprzebytą puszczą wszelkiego rodzaju statków, wśród których z łatwością ukryćby można nawet trzymasztowiec; dlatego w przekonaniu owych ludzi myśl szukania na rzece maleńkiej szalupy równałoby się z usiłowaniem znalezienia igły w wiązce siana. W rzeczywistości jednak przestrzeń Tamizy między wybrzeżem S-tej Katarzyny a Blackwall zna wiele osób tak dokładnie jak mieszkaniec przedmieścia swój ogród warzywny; z odległości półmili angielskiej rozróżniają oni każdy okręt, wiedzą o jego obrotach, wymienią wszystkich kapitanów statków, maszynistów majtków, posługaczy, wszystkich patentowanych żeglaży i niepatentowanych oszustów, uwijających się między wieżą londyńską a Gravesend i jeszsze dalej. Najmniej znaczące wydarzenie na Tamizie bywa przez tych ekspertów nadrzecznych komen-

towane, odgadują trafnie wartość ładunków okrętowych, nawet intencye ich właścicieli. Z amatorstwa śledzą co się dzieje w rzece i rozprawiają o tem, niby kumoszki zebrane wieczorem przede drzwiami mieszkania. Jeśli majtek jaki przenosi z żaglowca worki, oni d niosą ci, co mówił kapitanowi, co kapitan jemu odpowiedział, z czem obaj odnieśli się do agenta handlowego, a wyczerpawszy ten temat, zaraz zdysputować zaczną, czy Bill Stevens dobił do przystani Nr. 2 z przypadku, czy umyślnie.

Teodor Racksole nie mógł przypatrzeć się dokładnie łodzi parowej, unoszącej Jacksona. Niebo po północy zachmurzyło się, mgła zawisła nad rzeką i milioner zauważył tylko, że statek Juliana był niski, około sześćdziesiąt stóp długi, czarną pomalowany farbą. Amerykanin całą noc osobiście straż trzymał nad łodziami, płynącemi w górę rzeki, a rano postawił na swojem miejscu człowieka, który powiadamiał go o szalupach parowych zdążających w str‿nę Westminsteru. W południe, po rozmowie z księciem Aribertem, milioner wynajął łódź wiosłową i popłynął na niej do gmachu komory, szukając wszędzie ściganego statku, ale go nie znalazł. Był jednak pewny, że tajemnicza szalupa znajduje się gdzieś w pobliżu zarządu celnego. Tam też Racksole wylądował i zapytał o urzędnika wyższej rangi, z którym zaznajomił się w Nev-Yorku i którego spotykał w Londynie. W obszernej lecz ciemnej kancelaryi odbyła się długa koferencya, w czasie ktorej Racksole użyć musiał całego daru przekonywującej wymowy, aż wreszcie urzędnik pociągnął za dzwonek.

— Poprosić pana Hazell... pokój numer 332... potrzebuję z nim pomówić — rzekł do stojącego na progu chłopca, a zwróciwszy się do Racksolla, dodał: — Nie potrzebuję, kochany panie, mówić, że pośredniczę w tej sprawie w charakterze prywatnym, nie z urzędu.

— Rozumie się — przytwierdził milioner.

Wszedł Hazell; był to młody, trzydziestoletni mężczyzna, w granatowej bluzie, z bladą inteligentną twarzą, ozdobioną ciemnymi wąsami i brodą.

— Panie Hazel — odezwał się wysokiej rangi urzędnik — pozwól, że cię przedstawię panu Teodorowi Racksole, a którym słyszałeś niewątpliwie. Pan Hazel — mówił z kolei do Amerykanina — jest naszym urzędnikiem do szczególnych poruczeń, a dziś znajduje się na służbie. Ma swoją łódź i kilku dodanych do pomocy ludzi; przysługuje mu prawo rewidowania każdego statku w celu sprawdzenia jego zawartości do opłaty celnej. Rewir jego obejmuje właśnie przestrzeń Tamizy od komory do Gravesend.

— Rad jestem bardzo z poznania pana — rzekł Racksole z widocznem zadowoleniem, ośmielającem przybyłego ajenta.

— Panie Hazel — ciągnął dalej urzędnik komory — pan Racksole potrzebuje pomocy twojej w wycieczce po Tamizie, zamierzonej na dziś wieczór, a mającej prywatny interes na celu. Posłałem po pana, przypuszczając, że korzystne będą dla ciebie warunki zamierzonej wyprawy, głównie zaś dlatego, że mogę polegać na panu, iz nie wspomnisz przed nikim o wycieczce czysto prywatnego charakteru. Rozumiesz mnie pan? Sądzę, że nie pożałujesz usług, oddanych panu Raksole.

— Zaczynam pojmować, o co chodzi — rzekł Hazell z uśmiechem.

— Nawiasem mówiąc — dodał urzędnik — jakkolwiek interes prywatnej natury, dobrze pan zrobisz, kładąc na siebie urzędowy mundur.

— Przywdziałbym w każdym razie to ubranie — zapewniał Hazell.

— Teraz zechciej pan nie odmawiać mi tej przyjemności, panie Hazell, i spożyj ze mną śniadanie. Spuszczam się na pana w wyborze restauracyi — oświadczył Amerykanin.

Tak więc milioner Teodor Racksole i urzędnik do szczególnych poruczeń przy zarządzie komory, Jerzy Hazell, w garkuchni Thomas'a na przedmieściu Londynu, jedli razem śniadanie, składające się z pieczeni baraniej i czarnej kawy. Amerykanin mógł tedy przekonać się zaraz, że ma do czynienia z człowiekiem śmiałym i obrotnym.

— Niech mi pan raczy powiedzieć — rzekł Hazell, gdy po kawie zapalili papierosy — czy reporterzy gazet wierni są w sprawozdaniach swoich?

— Co pan przez to rozumiesz? — pytał Racksole zdziwiony.

— Jesteś pan milionerem, jednym z prawdziwszych, nie wątpię. Czyta się często artykuły reporterskie, opisujące wagony milionerów na kolejach, ich okazałe statki parowe, pływające po Hudsonie, ich stajnie marmurem wykładane i t. p. Czy posiadasz pan takie zbytkowne rzeczy na własność?

— Mam własny mój wagon na kolei centralnej w Nev-Yorku, mam jacht, trzymający do dwóch tysięcy ton abjętości; w tej chwili pływa nie po Hudsonie, ale po innej rzece; wreszcie przyznać muszę. że moje stajnie w rezydencyi zamiejskiej wykładane są marmurem — oświadczył, śmiejąc się, Racksole.

— Teraz — zawołał Hazell — wierzę najzupełniej, żem śniadaniował z milionerem... Dziwna rzecz, jak tego rodzaju fakty, małoznaczące w rzeczywistości, działają na wyobraźnię. W oczach moich nabrałeś pan odrazu powagi milionera. Za posłyszane szczegóły odpłacę panu wiadomościami o mojem osobistem położeniu. Zarabiam rocznie trzysta funtów, a niekiedy sześćdziesiąt funtów za zajęcia dodatkowe. Mieszkam samotnie w dwóch pokojach na *Muscovy Court*; zarobione fundusze wystarczają zupełnie na moje potrzeby, a po za pracą obowiązkową robię to tylko, co mi się podoba. Zajęciom biurowym nie wiele poświęcam czasu, dając głównie baczenie na wykręty ajentów handlowych. Zacięta między nami toczy się walka; w podejściach i wybiegach każda z dwóch stron usiłuje być górą. Przy takich zapasach nie prze-

biera się w środkach, a urzędnicy komory celnej nie mogą rządzić się wyłącznie prawani dziesięciorga Bożych przykazań...

Racksole roześmiał się.

— Czy będziesz pan wolny zaraz po obiedzie? — pytał.

— Zwolnię się, jeśli tego potrzeba; jednego z kolegów poproszę, iżby podpisał za mnie raporty. Może pan rozporządzać moją osobą.

— Chciałbym, iżbyś towarzyszył mi do hotelu Babilon, gdzie obszerniej obgadamy interes. Wszak popłyniemy na pańskim statku? Radbym poznać ludzi składających załogę.

— Znajdzie pan wszystko w pogotowiu — oświadczył Hazell. — Dwaj oddani mi do usług przewoźnicy, leniwi, najgorszego gatunku hultaje, jakich rzadko widzieć można. Jedzą za czterech, piją zawiele piwa, ale znają swój fach grnntownie a za dobrą zapłatą chętnie udział wezmą w zamierzonej wycieczce, byle nie przynaglać ich zbytnio do pośpiechu.

Tego wieczoru gdy się sciemniło, Racksole z nowym znajomym Jerzym Hazell, wsiadł do czarno pomalowanej łodzi, kierowanej przez dwóch przewoźników cechowych, używających na rzece wyjątkowych przywilejów. Niebo było pochmurne powietrze duszne, ani jedna gwiazda nie rozświecała ciemnych toni wodnych. Olbrzymich rozmiarów parowce, należące po większej części do Towarzysta żeglugi parowej Aberdeen, stojąc na kotwicy, kołysały się miarowym ruchem fali. Po drugiej stronie nagie mury magazynów rzecznych czyniły wrażenie kamiennych olbrzymów, wyciągających ramiona po ciężary, zwożone z różnych stron świata. Na zachodniej stronie *Tower-Bridge* widniał wspaniały łuk i zawieszony nad nim chodnik dla pieszych, w wysokości stu pięćdziesięciu stóp nad ziemią. Niżej, ku wschodowi, na rzece cały las masztów strzelał ku niebu. Wielkie łodzie, kierowane za pomocą olbrzymich wioseł, snuły się w różnych kierunkach po Tamizie.

(C. d. n.)

Rozmowa zwierząt. (*Oskar Blumental*, tłom. z niem). W pewną ciepłą noc letnią rozmawiały zwierzęta o tem, w jaki sposób umieją zwrócić na siebie uwagę ludzi.

— Olśniewam ich wspaniałą barwą mojego upierzenia — chwalił się paw.

— Raduję ich dźwięcznością mojego śpiewu — mówił słowik.

— Na mnie patrzą ludzie z powodu mej siły i mego wzrostu — prawił lew.

— Nie mam ani wzrostu, ani siły — mówiła wiewiórka — ale moja wesołość i zwinność ucieszną jest dla nich.

— Jesteśmy tylko małemi biednemi chrząszczami — rzekł robaczek świętojański — ale gdy wieczorem siejemy światełko po liściach, ludzie radują się naszą skromną jasnością.

— A wy? — rzucono pytanie grupie zwierząt bezkształtnych, okrytych długą sierścią, które w gęstwinie siedziały skulone. Były to śmierdziele które z niechęcią słuchały rozmowy.

— My? — odpowiedziały one — My całkiem po prostu cuchniemy,

— I to wystarcza do zwrócenia na siebie uwagi?

— To najpewniejszy środek. Nas przyroda obdarzyła możnością wydzielania cuchnącego płynu, który naokoło zatruwa powietrze. I gdy przechodnie z obrzydzeniem oglądają się za nami, gdy sobie tylko nosy zatykają, to cieszymy się wtedy w głębi serca, że cuchniemy tak skutecznie.

Oto bajka o śmierdzielach. Kto nie zna ich nazwisk i ich... pism?

Lista gości bawiących w Zakopanem.

(Ciąg dalszy).

Stembart Stefan, z Królestwa Polskiego.
Borowski Stefan inżynier z żoną, z ziemi Kozaków Duńskich.
Ruszczyc Zygmunt akademik, z Wilna.
Gwiżdż Feliks literat, ze Lwowa.
Kućmyda Józef inż. chemik z żoną, z Peczeniżyna.
Fryczowa Leontyna, z Radomia.
Łabędzka Henryka żona dyrektora, z Buczacza.
Dytkowski Bolesław urz. Tow akc.. z Warszawy.
Bieler Władysław chemik, z Wartzawy.
Baranowska Aureola z siostrą, z Podola.
Piętka Marya wł. dóbr z synem, z Ukrainy.
Morawski Edward z rodziną, z Król. Polskiego.
Gilewski Karol art. muzyk, z Mińska.
Krasnopolski Władysław, z Latacza.
Gosiewska Kazimiera i Aniela z Lublina.
Baniewiczówna Marya, z Lublina.
Dr, Dziedzicki Adam lekarz, z Król. Polskiego.
Dr. Podsoński Wład. lekarz pułkowy, ze Lwowa.
Grzesiewicz Halina z córeczką, z Warszawy.
Duniewicz Zofia, żona r. dworu, z Dobromila.
Duniewicz August sekr. sądu, z Dobromila.
Mazur Antoni, z Kielca.
Maks Andrzej urzędnik, z Krakowa.
Kraus Józef kupiec z Sokala.
Jeziorańscy Jan i Helena, z Warszawy.
Puzynina z Rylskich Julianowa, wł. dóbr z córką, z Czarnołożca.
Bąkowska Marya córka urzędnika, z Krakowa.

Spostrzeżenia meteorologiczne.

Data	Ciepłota najniższa i najwyższa	Ciśnienie barometryczne	Stan powietrza
4/12	— 3·3 + 6·6	692·0	śnieg
5/12	0 + 7·6	685·0	deszcz
6/12	— 3·2 + 7·2	684·0	pogoda
7/12	— 1·3 + 7·3	686·0	pogoda
8/12	+ 1·3 + 6·8	690·0	deszcz
9/12	— 2·7 + 3·0	692·0	mgła
10/12	+ 1·0 + 2·8	694·0	pogoda

Spółka Handlowa
w Zakopanem

(Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką).

Filie: **na Chramcówkach l. 14** i w Nowym Targu na Rynku.

WIELKI SKŁAD TOWAROW MIESZANYCH

poleca:

Wszelkie towary kolonialne i spożywcze
Wina, rumy, likiery, rosolisy i piwo
Porcelanę, szkło, lampy i przybory do lamp
Naczynia kuchenne blaszane i żelazne
Wszelkie wyroby w zakres handlu żelaznego wchodzące
Naftę, farby, lakiery; materyały pisemne
Przybory do szycia, toaletowe i galanteryjne
Perfumeryę, bieliznę
Wyroby koszykarskie, Zabawki
Wyprzedaż serdaków własnego wyrobu
Wielki skład wyrobów drzewnych rzeźbionych.

Spółka handlowa zaopatrzona jest we wszelkiego rodzaju potrzebne towary, tak dla ludności miejscowej jak i dla przybywających na sezon gości.

ZAKOPANE
Zakład wodoleczniczy

przy ul. Krupówki

850 metrów nad poziomem morza położony.

Zastosowanie wszelkich metod nowoczesnych wodoleczniczych, elektryzowanie, masaż.

Zakład dyetetyczno-hygieniczny

urządzony w willi „Adasiówka", 950 metrów nad poziomem położony, w miejscu spokojnem zdala od ruchu turystycznego, wśród lasów szpilkowych.

Przyjmuje chorych na osłabienie nerwowe, chorych z upośledzonem trawieniem na tle funkcyonalnem, rekonwalescentów po ciężkich chorobach i chorych na otyłość.
Nie przyjmuje chorych na wady serca niekompensowane, na gruźlicę płuc i umysłowo chorych.

Leczenie polega na zostosowaniu najnowszych metod dyetetyczno-hygienicznych.

Dr. Bronisław Chwistek
lekarz kierujący.

Bazar przemysłu krajowego
J. F. J. Komendziński
Zakopane — Krupówki.

Poleca Szanownej Publiczności **rzeźby** własnego wyrobu. **Majolikę** w wielkim wyborze z Kołomyi. **Hafty** najrozmaitsze w stylu góralskim gustownie wykonane. Rozmaite **zabawki** z drzewa dla dzieci. Wielki wybór **mebli bambusowych** i z trzciny oraz rozmaite koszykarskie roboty. **Fartuszki** ozdobne w stylu huculskim. **Dywany, chodniki, portyery, kilimy**, patarafki i t. p. **Koce** wełniane, **derki, kapy** na łóżka. **Hafty** wiązownickie. Peleryny w wielkim wyborze gotowe i na zamówienie. **Bławaty, materye** wełniane na suknie, oraz płócienka, zefiry i perkale. **Bieliznę męską i damską. Rękawiczki** warszawskie. **Parasole i parasolki. Krawatki. Bieliznę** dla turystów. **Obrusy, serwety, ręczniki, chustki** do nosa. **Serdaczki** sukienne haftowane dla pań i dzieci.

Zakład Wodoleczniczy
Dra Chramca
w Zakopanem

otwarty cały rok.

Ceny przystępne — począwszy od 8 koron dziennie z całem utrzymaniem.

Pierwszorzędne urządzenie lecznicze.

Oświetlenie elektryczne.

Park świerkowy. — Gimnastyka.

Z powodu wielkiego zapasu KONIAK po cenach fabrycznych sprzedaje.

Skład Materyałów Aptecznych
Magistra Farmacyi

E. de CLOSMANNA

pod własnym zarządem

poleca: **Wina** 20-letnie kuracyjne, **Koniaki**, także we flaszkach turyst. po 80 ct. **Środki lecznicze dyetetyczne. Wody i Sole mineralne**, Herbatę, Czekoladę, Miód, **Wyroby gumowe**, Szczotki, Grzebienie, Rękawice do nacierania, **Termometry**, Przybory **fotograficzne**.

„Eau de Capille"

najlepsza woda przeciw wypadaniu włosów.
WAGA OSOBOWA patent. — Ceny najniższe.
Ul. Krupówki l. 50 **tylko za Mostkiem.**

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr Antoni Beaupré.
Druk W. Korneckiego w Krakowie.